

Sroczyńska, Bogumiła

Odpowiedź na zarzuty i wątpliwości dr. Jana Bujaka

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 25/4, 149-150

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOGUMIŁA SROCYŃSKA (Zamość)

ODPOWIEDŹ NA ZARZUTY I WĄTPLIWOŚCI DR. JANA BUJAKA

Dr J. Bujak uważa, że w artykule pt. „*Dziennik Ekonomiczny Zamojski*” (1803—1804) i jego redaktorzy Bazyli Kukolnik i Wojciech Gutkowski zbyt surowo oceniam treść artykułów „*Dziennika...*” oraz twórczość osiemnastowiecznego księdza jezuita Joachima Benedykta Chmielowskiego. Razi go zwłaszcza stwierdzenie, że „*Dziennik*” propagował tu i ówdzie bzdury. Zaraz potem, jakby na poparcie swego stanowiska, cytuje fragment, w którym redaktor Wojciech Gutkowski podaje wyborne ponoć lekarstwo na zastarzały kaszel. Oto wystarczy wypić zaszuszoną, na proch utartą i w letnim winie rozpuszczoną wilczą wątrobę i... jak ręką odjął. Jeśli to nie są bzdury, to przepraszam, nie próbowałam.

Imputuje mi również dr J. Bujak, jakobym wypaczała intencje autora „*Dziennika*” Wojciecha Gutkowskiego. Argumentując, powiada, iż redaktor zdawał sobie sprawę, że niekiedy pisze niedorzecznie, co wyraził odpowiednią stylizacją („*Sadło wilcze ma być dobre na ból oczów*”, „*Mówią, że do skóry wszy, pchły i inny owad nie zbliża się*”). Mnie się jednak wydaje, że gdyby Gutkowski mógł przemówić, to usłyszeliśmybyśmy zapewne, iż stosując ową stylizację, chciał być lojalny wobec obcych wydawnictw, z których czerpał te „*rewelacje*”. Co do Joachima B. Chmielowskiego, który — zdaniem dr. Bujaka — „*nie wypowiedział większych niedorzeczności niż niejeden współczesny autor*”, to sprawa ma się podobnie, jak w przypadku wilczej wątroby. Jeżeli bowiem pan doktor, idąc za radą księdza jezuita, wyjął kość z uda żaby i dotykając nią bolących zębów natychmiast odczuł ulgę, to oczywiście kapituluję. Jaką klasę pisarstwa prezentuje Chmielowski, wiadomo od dawna. Jest natomiast godna upowszechnienia i zbadania nader oryginalna i odkrywczą opinia dr. Bujaka o równym poziomie umysłowym ks. Joachima Benedykta i wielu współczesnych autorów.

Mimo iż recenzent zna zapewne dokładnie spuściznę literacką swego faworyta, polecam jeszcze do ewentualnego sprawdzenia inny cudowny środek lansowany przez Chmielowskiego w *Nowych Atenach*, tym razem „*na śpiochów*”. Oto należy włożyć oko jaskółcze do „*czyjej pościeli*” i sen mu się odbierze. Jasne, proste i podobno skuteczne.

Na zakończenie dr J. Bujak wyraża swoją dezaprobatę dla kilku zdań, które — według niego — nie zadowalają „*normalnego czytelnika*”. No cóż, są różne gusty. Ostatni werset z tej zakwestionowanej grupy brzmi: „*Czasopismo zamojskie, wzorowane na podobnego typu wydawnictwach zagranicznych, nie było popularne. Być może stało się tak dlatego, że nie poruszało na swoich łamach wszystkich zagadnień aktualnych w danej chwili*”. Rzeczywiście, pozostawia ten fragment pewien niedosyt. Jeżeli jednak zostanie on uzupełniony kolejnym zda-

niem zamieszczonym w artykule, a pominiętym w recenzji: „Było tak np. z wyłaniającą się już wówczas kwestią owczarstwa, interesującą liczne kręgi ziemiaństwa”, to sędzę, że nawet najbardziej „normalny” z czytelników powinien być zadowolony.

I jeszcze ostatnia sprawa — paradoks z zaborem rosyjskim w latach pięćdziesiątych XVIII wieku. Za to niedopatrzanie przepraszam czytelników i zarazem składam podziękowanie panu dr. Bujakowi, że je wychwycił.